



PŁOMIEŃ

NUMER 5 (136) ♦ BIEŻANÓW ♦ 12 WRZEŚNIA 2010 ♦ KOSZT WYDANIA 5 ZŁ

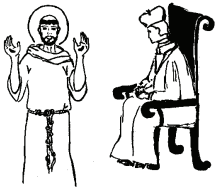
W tym numerze:

Świadkowie wiary: Błogosławiona Bolesława Maria Lament	2
Nasza Wiara: Miesiąc październik	4
Wędrowki po Ziemi Świętej: Góra Błogosławieństw i Tyberiada	5
Egzegeza Biblijna: Prorok Samuel	7
Nadesłane do Redakcji: Najważniejsze życzenie	9
SRK: Wakacje w Świnoujściu	11
SRK: Lato w mieście	12
Kazanie na pogrzebie + Czesława Flanka	12
Koło Emerytów i Rencistów	14
SRK: Berlin zdobyty	17
Nasze Szkoły: Festyn w SP 111, Pierwsze uczniowskie doświadczenia, Obóz siatkarski	19
Nadesłane do Redakcji: Album Rodzinny	23
Z życia parafii – Kronika	24



„Narodziny Maryi” -

Corrado Giaquinto (ur. w 1703 w Molfetta, zm. w 1765 w Neapolu) – włoski malarz okresu rokoka.



ŚWIADKOWIE WIARY

BŁOGOSŁAWIONA BOLESŁAWA MARIA LAMENT

Błogosławiona Bolesława Lament jest jedyną osobą wyniesioną do chwały ołtarzy noszącą to imię. Beatyfikacji jej dokonał papież Jan Paweł II podczas swojej IV



Podróży Apostolskiej do Ojczyzny w 1991 roku, w czasie uroczystej Mszy św., dnia 5 czerwca w Białymstoku.

Podczas homilii, w dniu beatyfikacji, powiedział między innymi: „W głębokim poczuciu odpowiedzialności za cały Kościół, boleśnie przeżywała Bolesława brak jedności Kościoła. Sama doświadczała skutków wielorakich podziałów, a nawet nienawiści narodowych i wyznaniowych, pogłębianych jeszcze bardziej przez ówczesne stosunki polityczne. Dlatego też głównym celem jej życia oraz założonego przez nią Zgromadzenia stała się jedność Kościoła, ta jedność, o któ-

rá modlił się w Wielki Czwartek w wieczniku Chrystus: „Ojcie Święty, zachowaj ich w Twoim imieniu, które mi dałeś, aby tak jak my stanowili jedno” (J 17,11). Służyła matka Lament sprawie zjednoczenia tam zwłaszcza, gdzie podział zaznaczał się ze szczególną ostrością. Nie szczędziła niczego, byle tylko umacniać wiarę i rozpalać miłość do Boga, byle tylko przyczynić się do wzajemnego zbliżenia katolików i prawosławnych: «żebyśmy wszyscy – jak mówiła – miłowali się i stanowili jedno.» Pracę na rzecz jedności Kościoła, zwłaszcza na terenach wschodnich, uważała za szczególną łaskę Bożej Opatrzności. Długo przed Soborem Watykańskim II stała się inspiratorką ekumenizmu w życiu codziennym przez miłość. Lud Boży w Polsce i na terenach jej apostołstwa będzie mógł odtąd odwoływać się w modlitwie liturgicznej Kościoła do jej orędownictwa oraz czerpać z jej życia wzór do naśladowania.”

Błogosławiona Bolesława urodziła się 3 lipca 1862 roku w wielodzietnej rodzinie rzemieślniczej w Łowiczu. Ojciec jej, Marcin, był szewcem, a matka, Łucja, zajmowała się domem i wychowywaniem dzieci. Mieli ich ośmioro: pięć córek: Bolesławę, Stanisławę, Helenę, Leokadię i Mariannę oraz trzech synów: Marcina, Antoniego i Stefana. Troje zmarło w wieku dziecięcym. Stefan utopił się w Wiśle w 19 roku życia, podczas ratowania kolegi.

Po szkole podstawowej, mając 14 lat ukończyła w Łowiczu trzyletnie gimnazjum rosyjskie z wyróżnieniem w postaci złotego medalu.

Upoważniało ją to do uczenia w szkołach podstawowych. Rodzice jednak chcieli ją dobrze przygotować do życia i gdy miała osiemnaście lat, posłali ją do Warszawy,

aby tam uzyskała dyplom krawiecki. Krawiectwa uczyła się przez dwa lata jeszcze w Łowiczu. Po uzyskaniu dyplomu powróciła do Łowicza i w 1882 roku założyła zakład krawiecki. Razem z nią pracowała jej siostra Stanisława. Po dwóch latach postanowiła przenieść się do Warszawy i tam otworzyć pracownię. Jednak za radą spowiednika ks. Antoniego Chmielowskiego zmieniła decyzję i razem z siostrą Stanisławą wstąpiły do Zgromadzenia Sióstr Rodziny Marii. Ponieważ nie wolno było przyjmować do klasztorów, dlatego nowicjat odbywały potajemnie, a następnie po ślubach czasowych Bolesława pracowała jako wychowawczyni dziewcząt w różnych domach zgromadzenia, m.in. w Iłkuście, Petersburgu, Odessie i Symferopolu. Wszędzie okazywała wielką troskę o dziewczęta, starając się pozyskać je nie tylko dla katolicyzmu z prawosławia, ale równocześnie przygotowywała je do Pierwszej Komunii św.

Kiedy nadszedł czas składania ślubów wieczystych, wówczas opuściła zgromadzenie. Chciała bowiem wstąpić do klasztoru klauzurowego. Spowiednik jednak wskazał jej na konieczność pracy wśród opuszczonej i zaniebanej młodzieży, aby uchronić ją od utraty wiary i polskości. Powróciła wówczas do Warszawy, założyła pracownię krawiecką na Pradze, a równocześnie Dom Noclegowy dla bezdomnych, który prowadziła przez dziesięć lat, troszcząc się wielce zarówno o ich sprawy materialne, jak i duchowe, o życie religijne i moralne, o powrót do Boga.

Nie zaniedbywała także pracy nad sobą. Spowiednikiem jej w tym czasie był O. Honorat Koźmiński. Pod jego kierownictwem

odprawiała każdego roku rekolekcje.

W tym czasie przeżyła bardzo boleśnie śmierć swojego brata Stefana, sposobiącego się do kapłaństwa. Wówczas postanowiła, że powróci do życia zakonnego. W 1903 r., na polecenie O. Honorata, udała się do Mohylewa, ponieważ tamtejsza właścicielka ziemiska Leontyna Sianożęcka prosiła o siostry bezhabitowe do pracy w założonej przez siebie instytucji wychowawczej, do kierowania zakładem i tamtejszymi tercjarkami.

Bolesława swoim głębokim życiem religijnym i pobożnością promieniowała na otoczenie. Już wówczas mniemano, że jest siostrą zakonną. Pomogło jej to przy współpracy z kandydatkami. Pod kierunkiem jezuity O. Feliksa Wiercińskiego z Moskwy założyła w październiku 1905 r. Towarzystwo Świętej Rodziny, którego celem miały być: modlitwa, działalność religijno-wychowawcza oraz dążenie do pojednania i zjednoczenia prawosławia z Kościołem katolickim. Praca ze względu na władze carskie, wrogie katolicyzmowi, musiała być nadal prowadzona tajemnie.

W 1907 r. założyła dom w Petersburgu, obejmując sierociniec przy parafii św. Kazimierza, a później także przy parafii Wniebowzięcia NMP od 1912 roku.

Towarzystwo Świętej Rodziny prowadziło także progimnazjum dla dziewcząt wraz z internatem, w którym były zarówno dziewczęta z rodzin katolickich, jak i prawosławnych. W 1913 r. powstał kolejny dom, tym razem w Wyborgu, w Finlandii. Korzystając z wielkiej przychylności ks. abpa Cieplaka wyodrębniła w zgromadzeniu gałąź sióstr wschodniego obrządku - unijną, która po rewolucji październikowej - ze względu na represje władz komunistycznych - przestała istnieć. W roku 1918 powstał kolejny dom w Żytomierzu.

W następnych latach władze komunistyczne likwidowały kolej-

no wszystkie domy Towarzystwa Świętej Rodziny, tak że w 1921 roku siostry wyjechały do Polski. W 1922 roku rozwinęły działalność w Chełmnie, a następnie w centralnych i wschodnich diecezjach kraju.

Tutaj także ustaliła się ostatecznie nazwa: Zgromadzenie Sióstr Misjonarek Świętej Rodziny. Siostry pracowały głównie wśród ludności wiejskiej, prawosławnej, w miejscowościach oddalonych od kościoła. Gromadziły ludzi na modlitwę, opiekowały się najuboższymi, spełniały posługę samarytańską i udzielały pomocy materialnej, przez co zyskiwały sobie przychylność i powszechne uznanie. To była ich praca apostołsko-ekumeniczna; nie patrzyły bowiem na pochodzenie czy przekonania religijne. Przychodziły z pomocą każdemu, jak tylko mogły.

W 1935 roku Matka Bolesława odsunęła się od zarządzania zgromadzeniem. Zamieszkała w Białymstoku i tam prowadziła wszechstronną działalność apostołską, wychowawczą i charytatywną. Pod koniec życia została sparaliżowana i tak swój krzyż cierpienia zносиła przez długich pięć lat. Zmarła dnia 29 stycznia 1946 r. Ciało jej złożono w podziemiach kościoła zgromadzenia w Ratowie w diecezji płockiej.

W 1971 r. rozpoczęto proces beatyfikacyjny, zakończony pomyślnie w 1991 r. uroczystą beatyfikacją. Jej wspomnienie liturgiczne Kościół w Polsce obchodzi 29 stycznia.

Szczególną zasługą Błogosławionej Bolesławy jest to, że założyła zgromadzenie zakonne sióstr, mające na celu apostołstwo w duchu ekumenicznym, przez całkowite zaangażowanie się w umacnianie w wierze katolików żyjących w środowiskach prawosławnych, zwłaszcza na wschodnich terenach Polski. Założenie Zgromadzenia Sióstr Misjonarek Świętej Rodziny było jak gdyby odpowiedzią na ogromne zapotrzebowanie społecz-

ne, zwłaszcza na obszarach dawnej Polski pod zaborem rosyjskim, gdzie były prześladowane zarówno polskość, jak i katolicyzm.

Jej całe życie było prześięknięte pragnieniem uwielbiania Boga, powiększania Jego chwały oraz gorliwością o zbawienie dusz. Przyjęta dogłębnie nauka Ewangelii pragnęła, aby jak najwięcej ludzi skorzystało z dzieła odkupienia dokonanego przez Chrystusa.

W celu pozyskania młodzieży i uchronienia jej od ztracenia wiary i polskości organizowała pracę oświatowo-wychowawczą dla dziewcząt.

Możemy zatem bł. Bolesławę wzywać jako patronkę wszystkich wysiłków ekumenicznych. Założone przez Błogosławioną Zgromadzenie ma cel wybitnie ekumeniczny. W Konstytucjach Instytutu czytamy: *„Naszą konsekracją głębiej włączamy się w zbawczą misję Chrystusa i zespalamy z Kościołem przez wspomaganie dzieła zjednoczenia chrześcijan...”* (p. 10). Siostry wierzą, że postawione przez Błogosławioną Bolesławę ideały ekumeniczne są im zadane przez samego Boga. Codziennie modlą się o jedność chrześcijan oraz o zwycięstwo wiary w Rosji i rozwój Kościoła Chrystusowego na Wschodzie. W tej intencji oddają Panu Bogu całe swoje życie.

W akcie składanych ślubów zakonnych proszą Trójjedynego Boga o udzielenie obfitych łask: *„...aby dla większej chwały Twojej i jedności Kościoła Świętego mogła wypełnić, co Ci ślubowałam. Amen.”*

W modlitwach porannych siostry mówią codziennie Panu Bogu: *„Pragnę wszystko czynić z miłości, dla większej chwały Twojej i spełnienia Twojej Świętej woli, a szczególnie w tej intencji, aby nastąpiła jedna Owczarnia i jeden Pasterz”.*

oprac. Ks. Grzegorz



NASZA WIARA

MIESIĄC PAŹDZIERNIK NASZA MODLITWA RÓŻAŃCOWA...

Różaniec.

„Różaniec z natury swej domaga się odmawiania w rytmie spokojnej modlitwy (...), bo przez to modlący się łatwiej oddał się kontemplacji tajemnic życia Chrystusa, rozważanych jakby sercem Tej, która ze wszystkich była najbliższa Panu”.

(Adhortacja Apostolska Papieża Pawła VI "Marialis Cultus" [42]).

Różaniec to z pozoru zwykła modlitwa. Modlitwa długa i nużąca. Tak jednak nie jest! Różaniec to nie jest zwykła modlitwa – to sposób na życie!

Odmawiając różaniec oddajemy wszystkie nasze radości i smutki – całe nasze – życie Maryi. Gdy zwracamy się do Niej z ufnością, możemy być pewni, że Ona wstawia się za nami u Swego Syna – Jezusa.

Różaniec jest zatem modlitwą zawierzenia, która kieruje nas przez Maryję do Jezusa. Odmówienie całej części różańca trwa 25 minut... To jedyne 25 minut z 1440 – które otrzymujemy od Boga każdego dnia!

O mocy różańca można pisać wiele – jednak to każdy osobiście musi się o niej przekonać. Spróbuj może już dziś porozmawiać z Maryją trzymając w ręku różaniec. W miesiącu października zaś choć kilka razy weź udział w Nabożeństwie Różańcowym!

Jan Paweł II o Różańcu.

"Zachęcam wszystkie osoby konsekrowane, aby (...) odnawiały każdego dnia duchową więź Maryją Panną, rozważając z Nią tajemnice Jej Syna, przez odmawianie Świętego Różańca".



„Różaniec jest moją
ulubioną modlitwą”

John Paul II

(Jan Paweł II: "Via Consecrata" 95).

"Różaniec jest to modlitwa, którą bardzo ukochałem (...). Przeważająca w swej istocie i głębi (...). Oto bowiem na kanwie słów Pozdrowienia Anielskiego przesuwają się przed oczyma naszej duszy główne momenty z życia Jezusa Chrystusa (...) jakbyśmy obcowali z Panem Jezusem przez serce Jego Matki. Równocześnie zaś w te same dziesiątki różańca, serce nasze może wprowadzić wszystkie sprawy, które składają się na życie człowieka, rodziny, narodu, Kościoła, ludzkości (...). W tajemnicach radosnych widzimy (...) radość rodziny, macierzyństwa, przyjaźni, wzajemnej pomocy. W tajemnicach bolesnych rozważamy w Chrystusie (i razem z Jego Matką) wszystkie cierpienia człowieka. W tajemnicach chwalebnych odżywają nadzieje wiecznego. W Chrystusie zmartwychwstałym cały świat zmartwychwstaje". (Rzym 7 XI 1983).

"Powtarzając dobrze znane

i drogie sercu modlitwy: Ojcze nasz, Zdrowaś Maryjo i Chwała Ojcu człowiek skupia się na rozważaniu tajemnic zbawienia i przedstawia Bogu za wstawiennictwem Maryi, potrzeby własne i całej ludzkości, prosząc Chrystusa o siły, by mógł bardziej konsekwentnie i wielkodusznie żyć Ewangelią. Kiedyś powszechny był zwyczaj codziennego odmawiania Różańca w rodzinie. Jak dobroczynne owoce przyniosłaby ta praktyka także dzisiaj! Maryjny Różaniec oddałaby niebezpieczeństwa rozpadu rodziny, jest niezawodną więzią jedności i pokoju". (Castel Gandolfo 1 X 1995).

"Różaniec, to moja ulubiona modlitwa! Taka wspaniała modlitwa! Wspaniała w jej prostocie i jej głębi. W tej modlitwie powtarzamy po wielokroć słowa, które Dziewica Maryja usłyszała od Archanioła i od swej kuzynki, Elżbiety. Na tle słów: "Zdrowaś Maryja" dusza uzmysławia sobie zasadnicze wydarzenia (Tajemnice) z życia Jezusa Chrystusa... Modlitwa tak prosta i tak bogata. Z głębi mego serca zachęcam wszystkich do jej odmawiania." (papież Jan Paweł II).

„Od wieków z różańcem w ręku przychodzili tu pielgrzymi różnych stanów, rodziny i całe parafie, aby od Maryi uczyć się miłości do Chrystusa. I wybierali w ten sposób szkołę najlepszą. Rozważając bowiem tajemnice różańcowe patrzymy na misterium życia, męki, śmierci i zmartwychwstania Pana Jezusa, przeżywamy je tak, jak Ona w swym sercu matczynym je przeżywała. Odmawiając różaniec rozmawiamy z Maryją, powierzamy Jej ufnie wszystkie nasze troski i smutki, radości i nadzieje". (Ludźmierz 1997).

oprac. Ks. Grzegorz



WĘDRÓWKI PO ZIEMI ŚWIĘTEJ

PUBLICZNA DZIAŁALNOŚĆ JEZUSA GÓRA BŁOGOSŁAWIEŃSTW I TYBERIADA

Góra Błogosławieństw.

Jednym z miejsc, które ustna tradycja chrześcijańska wiązała z nauczaniem Jezusa, jest wzniesienie, górujące nad jeziorem na wysokości 150 m. Na jego zboczu odkryto ruiny pięknej kaplicy z IV wieku, która wznosiła się ponad grota. O tej grotcie pisała Egeria: „Blisko na górze znajduje się grota, Jezus wchodząc do niej wygłosił błogosławieństwa”. Nawiązując do tej tradycji, na bizantyjskich ruinach, zbudowano w 1937 roku nowe sanktuarium upamiętniające Jezusowe błogosławieństwa (Mt 5, 1-12).

Sanktuarium zaprojektowane przez A. Barluzziego zbudowane zostało na planie ośmiokąta, co nawiązuje do liczby błogosławieństw, i zwieńczone jest kopułą. Pod kopułą znajduje się osiem okien, których witraże zawierają łacińskie teksty błogosławieństw. Wnętrze robi wrażenie lekkości, a wspaniały widok na Jezioro Genesaret dostępny jest przez umieszczone ze wszystkich stron dolne

okna. Niebieski kolor wody współgra ze złotą barwą wnętrza kościoła. W centrum znajduje się ołtarz, nad którym wznosi się wysmukły łuk z alabastru.

Kościół został wzniesiony przez „Krajowe Stowarzyszenie Pomocy Misjonarzom Włoskim” przy wydatnej pomocy wielu hojnych dobrodziejów. Opiekę nad nim sprawują Siostry Franciszkańki Niepokalanego Serca Maryi, które w tym miejscu są obecne od 1911 roku. W kościele znajduje się tablica upamiętniająca wizytę papieża Pawła VI. Dookoła natomiast świątyni znajdują się portyki z kolumnami. Z tych portyków rozciąga się piękny widok na otaczające sanktuarium ustronne miejsce w gaju palm, magnolii i figusów, a także na dalsze okolice. Okolica ta, pełna spokoju, zachęca i tworzy nastrój do refleksji, jest to bowiem wspaniałe miejsce, na którym można rozważać naukę Jezusa, której streszczeniem i programem są błogosławieństwa.

Przed świątynią znajdują się monumentalne mozaiki, nawią-

zujące do treści i znaczenia Jezusowych błogosławieństw z Kazania na Górze.

Tyberiada.

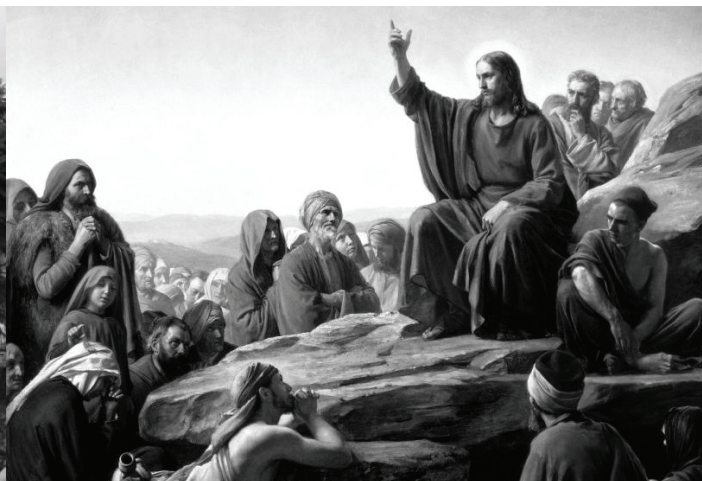
Leży na zachodnim wybrzeżu Jeziora Galilejskiego, jest obok Nazaretu największym miastem Galilei (ok. 30 tys. mieszkańców). Prawie cała ludność jest żydowska. Żydzi mają do Tyberiady szczególny stosunek, to właśnie tu powstała znaczna część Talmudu.

Tyberiada została założona przez Heroda Antypasa jako stolica jego tetrarchii w 21 roku po Chrystusie i nazwana na cześć rzymskiego cesarza, Tyberiusza, przyjaciela Antypasa. Powstała zatem w czasie ziemskiego życia Jezusa, który prawdopodobnie nigdy nie był w tym mieście, gdyż Żydzi omijali to miejsce, zostało bowiem zbudowane na terenie cmentarza.

Sytuacja zmieniła się po klęsce w siedemdziesiątym roku, wtedy Żydzi zamieszkali również w Tyberiadzie, a w II wieku przeniesiono tu siedzibę Sanhedrynu.



Kościół błogosławieństw.



Kazanie na górze.



Kościół św. Piotra - po lewej figura świętego.



Płaskorzeźba Matki Bożej Częstochowskiej (w środku) i herby miast polskich (po bokach).

Miasto rzymskie posiadało na południu potężną bramę, przez którą wchodziło się na „cardo”, ulicę biegnącą przez całe miasto z północy na południe. Podczas prac wykopaliskowych odsłonięto część oryginalnego „cardo”. Ta odnaleziona część pełniła kiedyś funkcję łaźni. Fragmenty łaźni udekorowane są mozaikami z przedstawieniami ryb. Odsłonięto tam także ruiny rzymskiej bazyliki.

W czasach bizantyjskich Tyberiada była siedzibą biskupa i posiadała pięć kościołów. W tym też czasie miasto to stanowiło duchowe centrum judaizmu. Od VII wieku w Tybriadzie pracowali masoni, którzy hebrajski tekst Biblii, zapisany jedynie spółgłoskami, uzupełnili punktacją, wskazując samogłoski, które należy dodawać przy czytaniu.

Miasto w czasach rzymskich i bizantyjskich znajdowało się na południe od dzisiejszej lokalizacji. Zostało ono zniszczone w czasie trzęsienia ziemi w 1033 roku.

Na obecnym terytorium miasta zaczęto się osiedlać dopiero po zajęciu Palestyny przez Arabów. W czasach wypraw krzyżowych, wzniesli tu krzyżowcy budowle i fortyfikacje stolicy księstwa Galilei. W tym czasie Tyberiada znów

stał się siedzibą biskupstwa, a pozostałości ówczesnej katedry znajdują się na terenie hotelu „Jordan River”.

Krzyżowcy również wzniesli tam kościół św. Piotra, nawiązujący swym kształtem do odwróconej łodzi, stąd boczne ściany nie są równoległe do siebie, ale stopniowo się rozchodzą i tylna ściana kościoła jest szersza od zamykającej prezbiterium.

Po zdobyciu Tyberiady przez Saladyna kościół św. Piotra zamieniono na meczet. Miasto, chociaż już wtedy muzułmańskie, było nadal ważnym ośrodkiem żydowskim, o czym świadczy grobowiec Majmonidesa, sławnego lekarza i filozofa żydowskiego, pochodzący z tamtych czasów.

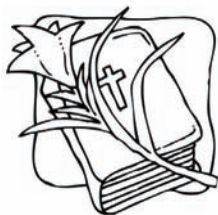
Od poł. XVII wieku franciszkanie z Nazaretu przybywali do Tyberiady, aby w tym kościele obchodzić uroczystość świętych Piotra i Pawła. Za udostępnienie miejsca muzułmanie pobierali wysoką opłatę. W roku 1757 franciszkanie zakupili kościół, ale dopiero w 1847 roku mogli zbudować mały klasztor i dokonać remontu w kościele. Z roku 1870 pochodzi neogotycka fasada, a w roku 1903 wzniesiono hospicjum dla pielgrzymów.

W prezbiterium znajduje się fresk przedstawiający św. Piotra płynącego w łodzi, przy tylnej ścianie stoi drewniana figura przedstawiająca Jezusa, który powierza Piotrowi swoją owczarnię. Na dziedzińcu znajduje się statua św. Piotra, będąca kopią znanej rzeźby z bazyliki św. Piotra na Watykanie. Jest ona darem pielgrzymów francuskich z 1883 roku.

Tam też znajduje się pomnik, wzniesiony przez żołnierzy polskich w roku 1945 jako wyraz wdzięczności za gościnę, jakiej w hospicjum udzielili franciszkanie polskim tułaczom i żołnierzom w czasie drugiej wojny światowej. W centrum pomnika znajduje się płaskorzeźba Matki Boskiej Częstochowskiej, po bokach stoją postacie najpierw harcerza i harcerki, następnie świętych Michała i Krzysztofa, dalej huzara i współczesnego żołnierza, a na końcu przedstawione są herby miast polskich.

Tyberiada dzisiejsza jest międzynarodowym centrum turystycznym z potężnymi hotelami, promenadą nad jeziorem i przystanią dla statków oraz ważnym ośrodkiem szlifierni diamentów.

Oprac. Ks. Grzegorz



EGZEGEZA BIBLIJNA

PROROK SAMUEL



Bóg wyrzuca Helema z synów. Miniatura z XIII w. (Biblioteka Miejska w Arras).

Opowieść o życiu jednego z wielkich bohaterów izraelskiej historii - proroka i sędziego Samuela, rozpoczyna się całym szeregiem charakterystycznych elementów, które występują również i w innych relacjach biblijnych. Żył pewien człowiek w Ramataim, który miał dwie żony: jednej było na imię Anna, a drugiej Peninna. Peninna miała dzieci, natomiast Anna była bezpłodna. Anna poszła do świątyni i prosiła Boga o syna, złożyła też ślub, że jeśli urodzi syna, odda go na służbę Bogu.

Bóg wysłuchuje modlitw bezpłodnej. Przychodzący na świat w takich warunkach syn jest absolutnie darem Boga, owocem matczynych modlitw i Bożej łaski. Nie bez powodu zostanie mu nadane imię Samuel, które w języku hebrajskim znaczy: „jego imieniem jest Bóg”, ale w naszym tekście jest to wyjaśnione w sposób popularny przez dźwiękową zbieżność ze słowem „prosić” (szal) i ma oznaczać: „uprosiłam go u Pana”.

Samuel przebywa w rodzinie do momentu odłączenia go od matczynej piersi, co na starożytnym Bliskim Wschodzie następowało

około drugiego lub trzeciego roku życia dziecka. Gdy nadszedł właściwy moment, Anna za zgodą Elkanego przyprowadza swego syna do Szilo. i składa kapłanowi Helemu wszystko, co było konieczne do złożenia uroczystej ofiary w sanktuarium. Przekazuje mu też chłopca, aby wprowadził go w życie poświęcone Bogu w Jego świątyni.

Synowie sprawiedliwego kapłana, jakim jest Heli (kapłaństwo w Izraelu było dziedziczne), nadużywają swych uprawnień, wyciągając ręce po dodatkowy przydział (poza przysługującą im część) mięsa przeznaczonego na ofiarę albo do spożywania podczas uroczystości sakralnych. Obciąża ich również współżycie z kobietami (być może wdowami, dziewczętami albo kapłankami, ustanowionymi na wzór przejęty od Kananeczyków do pełnienia funkcji w bałwochwalczych obrzędach, praktykowanych również w Izraelu), które posługują na terenie sanktuarium. Mimo napomnień Helego Hofni i Pinchas nie mają zamiaru porzucać swych świętokradczych i bezwstydných praktyk. Ich przeciwieństwem jest mały Samuel, wtedy jeszcze sługa Helego.

Dalsza część Księgi opisuje powołanie młodego Samuela. Pewnej nocy słyszy on głos: „Samuelu, Samuelu!”. Początkowo chłopiec, który nie doświadczył jeszcze spotkania z Bożym słowem, mylnie sądzi, że jest ono wołaniem jego mistrza, kapłana Helego. Kapłan zaś staje się prawdziwym przewodnikiem duchowym, który potrafi we właściwy sposób pomagać uczniowi, nie wyręczając go jednak w działaniu: „Gdyby... ktoś cię wołał, odpowiedz: Mów, Panie, bo sługa twój słucha”.

Dopiero w czwartym „podejściu” młody Samuel spotyka

się z Bogiem, który powołuje go na proroka i objawia mu tajemnicę swego działania. Jest to pierwsze przerażające orędzie, jakie Samuel ma przekazać właśnie swojemu mistrzowi. To on, Heli, stanie się odtąd uczniem Samuela i z jego ust będzie przyjmować Boże słowo. Zwiastuje mu ono wyrok na jego zdeprawowanych synów i jest zapowiedzią ich zguby, jakiej nie zdoła zapobiec żaden czyn pokutny, gdyż przebrała się miara Bożego gniewu.

W życiu młodego Samuela rozpoczyna się nowy okres. Nie jest to już chłopiec poświęcony na służbę w świątyni, lecz prorok, z którego głosem musi się od-tąd liczyć nawet sam jego mistrz i nauczyciel.

Tymczasem na widnokręgu pojawia się zagrożenie ze strony Filistynów, ludności pochodzenia przypuszczalnie egejsko-kretejskiego, odznaczającej się wysokim poziomem techniki wojennej (obróbka żelaza). Filistyni w rozumieniu autora natchnionego stają się narzędziem Bożej kary za niegodziwość izraelskich kapłanów, których przedstawicielami są synowie Helego, Chofni i Pinchas.

Arka nade wszystko budzi postrach wśród Filistynów. Ich wyobrażenia o mocy izraelskiego Boga odzwierciedlają w istocie przekonanie samych Izraelitów: u ich boku walczy Pan i Wybawca, a więc mają zapewnione zwycięstwo. Nie bez powodu arka zostaje przyniesiona na pole walki po pierwszej porażce, jakiej doznali Izraelici w Afek, na wyżynie przylegającej do Morza Śródziemnego. Ale oto inna, przykra niespodzianka: obecność arki nie ratuje walczących przed kolejną druzgocącą klęską. Co więcej, sama arka wpada w ręce Fili-

stynów, a synowie Helego giną. Jakiś posłaniec przynosi ten tragiczny komunikat Helemu, który pozostał przy pustym, pozbawionym arki sanktuarium. Stary kapłan, słysząc przerażające nowiny, tak niefortunnie spada z krzesła, że łamie sobie kark i umiera.

Teraz biblijny opis pozwala nam śledzić losy arki, wielkiego symbolu obecności Pana pośród Jego ludu. Stała się ona wojennym łupem Filistynów, którzy wprowadzili ją do świątyni Dagona w Aszdodzie. Odtąd między tymi dwoma bóstwami będzie się toczyć walka: prawdziwy Pan przeciw pogańskiemu bałwanowi. Walkę tę przedstawia autor w sposób popularny, przez odwołanie się do cudownych zdarzeń, które mają wykazać wyższość Boga Jahwe. Posąg Dagona niespodziewanie rozpada się na progu swojej świątyni. Z kolei wybuch epidemii skłania Filistynów mieszkających w Aszdodzie, by przenieść arkę do Gat. Był to jeden z ośrodków, wokół którego skupiały się różne miasta filistyńskie. Również i tutaj wybucha zaraza, więc Filistyni przenoszą arkę do Ekronu. Wzmianki o kolejnych przenosinach arki i kolejnym ognisku chorób mają uwydatnić potęgę Boga, która promieniuje z Jego tronu, jakim jest arka. Pod wpływem tych doświadczeń przywódca filistyńscy postanawiają zwrócić arkę do jej pierwotnej świętej siedziby pośród ludu żydowskiego.

Do rozstrzygnięcia pozostaje jednak problem uwolnienia Filistynów od plagi poprzez jakiś rodzaj przebłagalnego obrzędu, jaki radzą odprawić kapłani i wróżbici tego ludu. Trzeba przygotować pewien dar wotywny, na który symbolicznie przeniesie się choroba. Przygotowują więc Filistyni pięć guzów ze złota, na podobieństwo tych wywołanych zarazą, oraz pięć złotych myszy, mających oznaczać chorobę. Liczba tych wotów odpowiada liczbie pięciu miast, zrzeszonych w filistyńskiej federacji (Aszdod, Gaza, Aszkelon, Gat, Ekron).

Później umieści się arkę przy mierza na rytualnie czystym (czyli nowym) wozie, zaprzęgniętym w dwie jałówki (również „czyste”, ponieważ nie używano ich przedtem do prac polowych). Na wozie znajdzie się też skrzynka z wotami.

Ostatni zabieg wiąże się ze stroną, w jaką uda się wóz: w ten magiczny sposób Filistyni dowiedzą się o miejscu, w którym wzięła początek zaraza. Jeśli wóz zaprzęgnięty w jałówki obierze kierunek na Bet-Szemesz, ku granicy Filistynów z Hebrajczykami, będzie to znak, że właśnie arka wraz z jej Panem stała się przyczyną filistyńskich utrapień. Wóz naturalnie, zaraz po wypuszczeniu, natychmiast zmierza właśnie w tę stronę. Malownicza opowieść opiera się na ludowych wierzeniach, ale też ukazuje wyraźny zamiar piszącego: ukazać absolutną wyższość Boga Izraela, który wprowadzie karze swój lud i dopuszcza do jego klęski, ale sam jest niepokonany, pozostając Panem i Sędzią wszystkich.

Następnie, w Bet-Szemesz, na pograniczu obu ziem, izraelscy żeńcy ze zdumieniem przyglądają się wozowi wiozącemu powracającą arkę. Wóz zatrzymuje się na polu pewnego Izraelity. Tam zostają złożone Panu ofiary dziękczynne, między innymi z dwóch jałówek, w które zaprzęgnięty był wóz.

Kolejny etap pielgrzymowania arki to Kiriat-Jearim („miasto lasów”), gdzie pozostanie aż do czasów Dawida, który ulokuje ją na koniec w swej nowej stolicy. Ponieważ pobyt arki w Kiriat-Jearim, niedaleko od ziemi Filistynów, potrwa dłuższy czas, powstanie tam domowe sanktuarium u niejakiego Abinadaba, zaś opiekować się tym świętym miejscem będzie jego syn – kapłan Eleazar.



Pokonany Dagon przed arką przymierza. (Reprodukcja z „Historia Starego i Nowego testamentu, Amsterdam 1700)

Tutaj na nowo pojawia się Samuel, co pozostaje w związku z pewną celebracją pokutną. Wzywa on Izraelitów, aby się zgromadzili w Mispie. Obrzęd pokutny obejmuje oczyszczające pokropienie, post i przyznanie się do grzechu bałwochwalstwa, który jest przyczyną klęsk i nieszczęść ludu. Zjazd ten prowokuje Filistynów, którzy ruszają do walki. Samuel stawia się wówczas przed Bogiem jako orędownik, podobnie jak czynił to niegdyś Mojżesz (Wj 17,8-16). Składa przy tym ofiarę, nie poprzestając tylko na modłach. Pan objawia swą moc za pośrednictwem sił przyrody (grzmoty i burza) i daje zwycięstwo Izraelowi. Aby je upamiętnić, Samuel ustawia stelę, której nadaje miano Eben-Haezer (skała pomocy).

Kończąc tę część księgi, autor zamieszcza swoistą syntezę. Z jednej strony sławi zwycięstwo i pokój, jakim w późniejszym czasie mogli się cieszyć Izraelici. Czuli się bowiem bezpieczniej w swoich granicach i mieli u siebie arkę. Z drugiej strony wypowiada pochwałę pod adresem Samuela, który będąc sędzią i wędrując do sanktuariów różnych pokoleń (Betel, Gilgal, Mispie), wymierzał tam sprawiedliwość. Na stałe zaś mieszkał w Ramie, gdzie też zbudował sanktuarium.

*c.d.n.
oprac. Ks. Grzegorz*



NADESŁANE DO REDAKCJI

NAJWAŻNIEJSZE ŻYCZENIE

- Mamo, opowiedz mi bajkę! - poprosiła mamę pięcioletnia Kasia.

- Dobrze – zgodziła się mama.

- Według legendy, w każdym lesie istnieje przejście do zaczarowanego ogrodu. Mogą do niego wejść tylko dzieci...

- Takie jak ja? - przerwała jej Kasia.

- Takie jak ty - odpowiedziała mama. - Podobno w tym ogrodzie żyją zwierzęta, które umieją mówić ludzkim głosem, i różne inne stworzenia. Jest tam także Piękny Bratek, który spełnia życzenia. Jednak wielu, wielu ludzi szukało tego ogrodu wszędzie, wiele, wiele razy, lecz nie znaleźli...

- Ojej!

- Ale wiesz, ja myślę, że to dlatego, że to dorośli szukali ogrodu, a być może, że gdyby to szukało dziecko, to może by znalazło... Lecz kto by dziecko brał w podróż?

- Jak będę duża, to znajdę zaczarowany ogród! - pomyślała Kasia.

Minęło pięć lat, Kasia była już po dziesiątych urodzinach.

- Mamo, idę do lasu koło rzeki! Możesz mi dać jakiś prowiant? Coś do jedzenia i coś do picia?

- Oczywiście podróżniczko - zaśmiała się mama i włożyła jej do plecaka kilka bułek.

Kasia poszła do lasu. Szukała przejścia do ogrodu wszędzie. Pod mchem, pod liśćmi, pod różnymi roślinami, lecz nigdzie nic nie znalazła, za to bardzo się zmęczyła. Oparła się o bardzo grube drzewo. Nagle... poczuła się tak, jakby drzewo wciągało ją do pnia...

- To niemożliwe - pomyślała. Muszę być bardzo zmęczona...

Lecz nagle zobaczyła, że znajduje się na łące, gdzie rosły chyba wszystkie rodzaje kwiatów.

- Och... ależ tu jest pięknie! - krzyknęła Kasia z zachwytem.

- Szybko, podaj tamtemu! - usłyszała nagle cieniutki głosik. Spojrzała w dół... to były mrówki... Mó-

wiące ludzkim głosem mrówki!

- Wiejemy! Olbrzym! - usłyszała jeszcze ich krzyk.

Kasia poszła dalej, jednak zaraz potem poczuła wielki głód. Usiadła na dużym kwiatku, który był tak wysoki i tak gruby, że można było nawet po nim skakać, a szerokie liście wyglądały jak wielkie poduchy. Siedziała sobie na nim i zjadała bułeczki od mamy, gdy nagle...

- Siedzisz na mnie! - krzyknął jakiś głosik.

Dziewczynka zerwała się na równe nogi. Na początku pomyślała, że to mrówka, jednak myliła się.

- Kim jesteś? - zapytała.

- Nie krzycz tak, bo mi uszy pękna!

- Co takiego? - zdziwiła się.

Mała istotka położyła się na kwiatku i wtuliła w jego listki, ponieważ nie mogła znieść takiego krzyku.

- Nie krzycz tak, bo cię ugryzę! - krzyknęła do Kasi.

- Dobrze, przepraszam, ale kim ty jesteś? - dziewczynka mówiła teraz szeptem.

- Jestem człowiekiem.

- Ja też nim jestem, ale jak to możliwe?

- Bo ja jestem człowiekiem - krasnoludkiem.

- Ależ to dziwne! - Kasia znów krzyknęła.

- Auuu....

- Przepraszam - szepnęła, a w duchu pomyślała: "Piękny Bratek!" - Czy wiesz może gdzie jest Piękny Bratek? - zapytała.

Oczywiście, że wiem, o tam! - i mały ludzik wskazał przed siebie.

Kasia spojrzała i prawie zemdlą... na końcu drogi rósł ogromny kwiat, a naokoło niego rosło mnóstwo, mnóstwo mniejszych kwiatów. Każdy z nich miał płatki innego koloru, a były to same niezwykłe, najpiękniejsze kolory tęczy. Niektóre nakrapiane rosą, błyszcząły świetliście w promieniach słońca.

Wyglądały tak cudnie, że Kasia nie mogła się ruszyć, ani oderwać od nich oczu.

- Jeżeli chcesz, żeby spełniło się twoje życzenie, bo wiem, że po to tu przyszedłeś, musisz wdrapać się po liściach tego kwiatu.

Kasi zaparło dech w piersiach. Kwiat, po którym miała się wdrapać miał co najmniej tyle metrów, co dziesięciopiętrowy blok.

- To pa! - krzyknął mały ludzik i już go nie było.

Dziewczynka zaczęła się wdrapywać na kwiat. Nie było to łatwe. Wspinała się i wspinała. Uff... doszła na sam szczyt. Wtedy dopiero zastanowiła się. Jak ona teraz stąd zejdzie?

- Nie martw się - odezwał się głos za jej plecami. Kasia przestraszyła się. Przed nią, na szczycie kwiatu stała korona! Wielka korona z oczami!

- Nie martw się o nic. - powtórzyła korona - Powiedz życzenie, a ja je spełnię...

Kasia pomyślała. Przecież przyszła tu spotkać Pięknego Bratka, który spełnia życzenia, ale zupełnie sobie tego życzenia nie przygotowała!

- No, powiedz, jakie jest twoje życzenie? Tylko zastanów się dobrze, bo może to być tylko jedno życzenie...

Kasia zamyśliła się... może komputer?... może jakąś zabawkę... a może po prostu dużo pieniędzy... Nagle przypomniała sobie chłopca z podwórka, który często płakał, i sąsiada, którego niedawno okradli. Pomyślała też o tym panu, którego pobili źli ludzie. I jeszcze przypomniała sobie, jak babcia opowiadała, jak strasznie jest podczas wojny...

- Moim życzeniem jest... jest... dobro na całym świecie! - powiedziała szybko.

Korona zamarła. Zamrugła swoimi oczami.

- Na pewno? Zastanów się jeszcze!
- Dobro na całym świecie dla wszystkich - powtórzyła Kasia.

Korona spojrzała na dziewczynkę i powiedziała dostojnie:

- Jesteś jedynym dzieckiem, które miało takie dobre życzenie i nie myślało tylko o sobie. Wracaj do domu i ciesz się dobrem na świecie. Za twoje dobre serduszko spełni się więcej, niż jedno życzenie!

Nagle pociemniało wokół. Kasia przestraszyła się i zamknęła oczy... Kiedy je otworzyła, okazało się, że jest u siebie w domu, a razem z nią nowy komputer, mnóstwo zabawek, i wielka skarbonka pełna pieniędzy...

Zuzia Godula
w minionym roku szkolnym
uczennica klasy 3c SP 124

BUDUJEMY KAPLICĘ ...

Dzięki możliwości jaką daje parafialna gazetka, chciałem tą drogą gorąco podziękować za wszelkie ofiary składane na budowę kaplicy na Złocieniu. Dziękuję wszystkim, którzy składają te ofiary w naszym kościele na składkę w kopertach (tu przypominam, że na budowę przeznaczone są tylko ofiary złożone w kopercie z wyraźnym napisem „Złocien” lub „Na budowę kaplicy”). Za wszelkie dobro - Bóg zapłać!

Minęły wakacje. W tym czasie w kaplicy na Złocieniu założyliśmy okna i drzwi. Mamy więc tzw. stan surowy zamknięty. Nie ulega wątpliwości, że trzeba było to zrobić przed zimą, a czas wakacji jest najkorzystniejszym do tego czasem (pod względem ekonomicznym i nie tylko). Łatwo się też domyśleć, że w związku z tymi inwestycjami nasz dług się nie pomniejszył, lecz wręcz przeciwnie ...

Bardzo więc proszę wszystkich ludzi dobrej woli o kolejne wsparcie finansowe. Będzie ku temu okazja 26 września, kiedy to składka niedzielna w naszym kościele przeznaczona będzie właśnie na budowę kaplicy. Potraktujmy tę składkę, w miarę możliwości, w sposób szczególny. Zechciejmy złożyć bardziej szczerą ofiarę, abyśmy mogli zakończyć rok kalendarzowy bez długów.



Dla chcących wesprzeć budowę ofiarą w postaci przelewu bankowego, przypominam numer konta:

Parafia p.w. Narodzenia NMP, ul. Ks. J. Popieluszki 35, 30-898 KRAKÓW

70 10600076 0000330000551229

(aby odpisać od podatku jako tytuł przelewu należy podać: Kult religijny w Os. Złocien)

Ks. Grzegorz


SRK

WAKACJE W ŚWINOUJŚCIU ...



„Zaczarowane morze”

Morze, morze, ach to morze,
co się falą zowie.
W morzu nawet mały Jaś,
który pływa dziś na zaś,
zgubił majtki, okulary
I z radości pęka cały.
Też nad morzem jest kolonia
cała brudna usmolona.
Wszyscy grają, podskakują no i kozły wywijają
Ale zawsze jak to bywa jest to cała ma rodzina.
Mama, tata, siostra, brat no i cały wielki świat!

Basia Słomak

Stowarzyszenie Rodzin Katolickich Koło Biezanów zorganizowało kolonie letnią w Świnoujściu w dniach 30.06 – 15.07. 2010 r. Udział w niej wzięło 103 uczestników. Był to wspaniały efekt XVII Dni Biezanowa, hojności darczyńców i wszystkich, którzy kupili losy małej i wielkiej loterii. Siedemnaścioro dzieci z naszej parafii otrzymało dofinansowanie do wyjazdu.



Składam serdeczne podziękowania wychowawcom: p. Marcie Biernat, Annie Świątek, Sylwii, Archimowicz, Paulinie Mol, Patrycji Gruszcze, Betinie Bogocz, pielęgniarce pani Anicie Chmurze i ratownikowi panu Sławomirowi Górze.

A jak było na kolonii? Na to pytanie odpowiedzą uczestnicy:

„Wiersz o Świnoujściu”

Świnoujście to miasto wspaniałe.
I wcale nie takie małe
Czysta plaża, ciepła woda
Aż do domu wracać szkoda.
Koleżanki mam szalone,
pozytywnie zakręcone.
Kokoszki się nazywamy
Pokój numer dziewięć mamy.
Czyste morze, wielkie fale
bawimy się tu wspaniale

Kasia Jania



Anna Leszczyńska - Lenda


SRK

LATO W MIEŚCIE ... CZYLI W EDENIE



Stowarzyszenie Rodzin Katolickich w dniach 2-27 sierpnia prowadziło w Edenie zajęcia z cyklu: "Lato w



mieście". W zajęciach uczestniczyło codziennie ponad 20 dzieci z Biezanowa i spędzających wakacje u rodziny. W trakcie zajęć byliśmy na pieszej wycieczce na Wzgórzu Kaim oraz w mini ZOO w Magillo. Dzieci brały udział w licznych konkursach z nagrodami, min.: plastycznym, piosenkarskim, tenisa, bilarda, ślimaku. Na zakończenie najaktywniejszym uczestnikom wręczono dyplomy i wesoło bawiono się przy skromnym poczęstunku. Wszystkie dzieci były zadowolone z zajęć, miło spędzonego czasu i poznania nowych przyjaciół.

Wych. Paulina Mol



Z ŻYCIA PARAFII

W DOBRYCH ZAWODACH WYSTĄPIŁEM ...

Kazanie ogłoszone przez Ks. Prob. B. Markiewicza na pogrzebie + Czesława Flanka

Najdroższa Rodzino śp. Czesława, Jego Eksceleńco. Czcigodni Kapłani i Siostry zakonne, Drogie Siostry, Drodzy Bracia.

Nie pierwszy raz uczestniczymy w liturgii pogrzebu zanurzając się w naszej refleksji w misterium śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa. Otaczając trumnę zmyślamy się po raz kolejny na śmiercią człowieka, ojca rodziny, krewnego, ojca kapłana, wieloletniego prezesa K.S. Biezanowianka, radnego przez kilka kadencji naszej XII Dzielnicy niezwykle oddanego życiu i problemom naszej biezanowskiej parafii. Różne uczucia towarzyszą nam podczas tej liturgii. Najbliższa rodzina: żona, córki, syn kapłan przeżywają rozstanie z najbliższą sobie osobą. powracając w modlitewnej zadumie do wspólnie przeżytych lat, wydarzeń, zmagani. Nas kapłanów i siostry zakonne sprowadza tutaj solidarność kapłańska, zakonna, potrzeba

bicia z tymi, których w ciągu życia spotykaliśmy bądź przez studia i wspólną pracę.

Was (Nas)Drogie Siostry i Drodzy Bracia przyprowadza tutaj pamięć o ś.p. Czesławie, szacunek dla Jego życia, wysiłku, postawy, wdzięczności za wszelkie dobro, którego doświadczaliśmy ze strony P. Czesława, a przede wszystkim głęboka wiara, która w takich chwilach jest najlepszym lekarstwem na ludzki zrozumiący ból związany z rozstaniem z bliską sobie osobą.

Dlaczego umiera człowiek, który mógłby jeszcze żyć i działać? Dlaczego śmierć przychodzi nieoczekiwanie? Jaki jest Bóg, który do tego dopuszcza? Czym On się kieruje i w jaki sposób patrzy na ludzkie życie? Rodzący się w sercu bunt każe przypomnieć słowa z Księgi Lamentacji: „Pozbawiłeś moją duszę spokoju, zapomniałem o szczęściu. I rzekłem: „Przepadła moja moc i ufność moja w Pana”.

Śmierć sprawia, że wydaje się nam, jakby życie nasze nagle straciło sens. Zdajemy sobie sprawę, że nielato znaleźć odpowiedzi na pytania dotyczące śmierci. Jest w naszych sercach zbyt wiele bólu, cierpienia a nawet buntu i złości. Śmierć osoby bliskiej i kochanej rodzi smutek i żal, ponieważ mamy świadomość, że tej osoby już nie ma pośród nas. Śmierć zerwała więzy, które nas łączyły. Jednak najbardziej bolesną myślą jest ta, która widzi śmierć jako utratę miłości. Wydaje się, że ludzka miłość przegrywa z doświadczeniem śmierci. Ale czy tak jest naprawdę?

W okolicznościach, św. Paweł zapewnia nas w jednym z listów, że nic nie może nas odłączyć od miłości Chrystusa. Ogłasza, że śmierć jest zwycięstwem miłości a nie jej klęską i końcem. Dziś może to wydać się nieporozumieniem i paradoksem, ale popatrzmy na śmierć Chrystusa. On poniósł śmierć z której wyrosło życie. Jego śmierć była drogą prowadzącą do zmartwychwstania, czyli do zwycięstwa życia i miłości. Śmierć Chrystusa stała się znakiem miłości Boga do człowieka. Św. Paweł pyta każdego z nas: "Jeżeli Bóg z nami, któż przeciwko nam?"

W obliczu j śmierci trudno dostrzec bliskość Boga i jeszcze trudniej uwierzyć w Jego miłość. Przecież zabrakł nam osobę bliską, kochaną i potrzebną – jak więc można mówić o miłości? Trudna i niekiedy niezrozumiała jest miłość Boga. Jednak św. Paweł zapewnia nas z pełnym przekonaniem i wiarą: „On, który nawet własnego Syna nie oszczędził, ale Go za nas wszystkich wydał, jakże miałby wraz z Nim i wszystkiego nam nie darować?”. Chrystus przez swoje zmartwychwstanie pokonał śmierć i otworzył dla nas bramy życia. W Nim odnosimy zwycięstwo nad śmiercią. Jako ochrzczeni i wierzący w Chrystusa jesteśmy powołani do życia w wieczności. Ból po śmierci może rodzić wątpliwości i właśnie dlatego św. Paweł pyta nas: „Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz ?

Czy istnieje na świecie lub poza światem jakakolwiek siła, która mogłaby odłączyć nas od miłości Chrystusa? Nie, nie ma takiej siły zapewnia św. Paweł.

Zwycięzamy śmierć dzięki mocy miłości Chrystusa, który umarł i zmartwychwstał dla naszego zbawienia. On stał się Panem i Dawcą życia. W Nim śmierć przestała być groźna. Stała się tylko pomostem prowadzącym nas na drugą stronę życia. Zmarły Czesław już ten drugi brzeg osiągnął. On już znalazł przygotowane dla niego mieszkanie w niebie. On już znalazł schronienie w otwartych ramionach Boga Ojca, który otarł łzy z jego oczu.

Ś.p. Czesław urodził się w Biezanowie 6.IX.1928 r. Tutaj uczęszczał do szkoły, skończył studia ekonomiczne w Krakowie pracując w Nowej Hucie, Hydrokopie i Instytucie Fizyki Jądrowej. 56 lat temu ożenił się z p. Celestyną, założył rodzinę w której przyszło na świat 4 dzieci, 3 córki Teresa, Anna, Maria i jeden

syn Mariusz – obecnie kapłan. Bycie ojcem 6 osobowej rodziny w tamtych czasach wymagało ciężkiej pracy, odpowiedzialności by sprostać wielu problemom a jednak P. Czesław wraz ze swoją żoną wychowywali swe dzieci,

wpajając im swoim przykładem poczucie konkretnej odpowiedzialności za Kościół, za parafię. Zarówno córki jak i syn na różnych obszarach życia wiernie służyli Kościołowi. Dlatego dziś w dniu pogrzebu wyrażam publicznie ogromną wdzięczność P. Czesławowi, który w swej skromności czułby się zakłopotany tymi słowami. Od przeszło 20 lat byłem świadkiem jego niezwykłego życia najpierw jako wikariusz a potem proboszcz.

W historii życia i funkcjonowania parafii uczestniczył bardzo czynnie. W latach 50 działał w ówczesnym KSM-e, a potem w Komitecie budowy tej świątyni, która była konsekrowana w październiku ub. roku, w ciągu ostatnich 20 lat, śpiewał w Chórze, pełnił posługę kościelną na cmentarzu, wozził kapłanów w pierwsze piątki do chorych, ogromnie wiele czasu poświęcił rozwijając przez wiele lat dary na Święta dla potrzebujących. Zawsze byłem urzeczony jego zapałem, gorliwością w niesieniu pomocy. Przyszło nam współpracować po sąsiedzku z K.S. Biezanowianka, muszę powiedzieć, że P. Czesław potrafił tworzyć atmosferę pięknej współpracy a wszystko dla dobra biezanowskiej społeczności. Jako prezes i działacz klubu sportowego widział jak bardzo ważna w życiu sportowym jest wiara, bliskość Boga – inicjował Msze św. oplatki, rocznice spotkania - wszystko w bardzo przyjaznej atmosferze. Osobiście wyrażam wdzięczność P. Czesławowi za cenne rady, z których korzystałem, za setki a może więcej godzin wspólnych rozmów, ustaleń, spotkań które dotyczyły parafii, klubu i dzielnicy. O sobie, swoich problemach, chorobie mówił niewiele, choć ostatnio cierpienie bardzo go doświadczyło. Byłem również zbudowany jego osobistym życiem religijnym, częsty udział w Mszach św. codziennych, zwłaszcza ukochanej przez niego nowennie do M. B. Nieustającej Pomocy, częsta Komunia św.- na to miał zawsze czas, bo zapewne z tych chwile obcowania z Bogiem czerpał niezwykłą energię i mądrość.

Odszedł do Domu Ojca w wigilię Wniebowzięcia Matki Bożej, którą tak bardzo czcił. Liturgię jego pogrzebu sprawujemy w środę, która dla P. Czesława była świętem.

Chcemy głęboko wierzyć, że Matka Boża Biezanowska, którą P. Czesław tak bardzo kochał i czcił, swym wstawiennictwem wyprosi swemu słudze łaskę wiecznego przebywania z jej Synem a ś.p. Czesław tak bardzo oddany swemu klubowi i działalności sportowej za św. Pawłem, może powiedzieć: „w dobrych zawodach wystąpiłem, bieg ukończyłem, wiarę ustrzegłem”. Amen.

Pogrzeb z udziałem Ks. bpa Jana Szkodonia, licznych kapłanów i wiernych odbył się 18 sierpnia 2010 r.



EKOŁO EMERYTÓW

KOŁO EMERYTÓW I RENCISTÓW NR 1 W KRAKOWIE BIEŻANOWIE STARYM (KLUB SENIORA „NADZIEJA”)

W naszej działalności okresu czerwca i lipca 2010 roku intensywne były zwłaszcza końcówki miesięcy. 24 czerwca 2010 roku zorganizowane zostało tradycyjne spotkanie integracyjne w którym najważniejszymi postaciami były osoby obchodzące imieniny (Lucyny, Władysławy, Wandy, Zofia i Janowie). Całość poprzedziła prelekcja Zofii Pęderskiej nt. „Gawęda historyczna - Sasi”. Uroczystość rozpoczęła się od koncertu życzeń składanych solenizantom z wierszami dla każdego klubowicza przygotowanych specjalnie przez naszą koleżankę Łodzię Tam. Potem była potańcówka przy taktach popularnych melodii i piosenek „dawkowanych” przez pana Jakuba Zielińę pracownika Domu Kultury (podziękowania dla Kuby). Na koniec cała sala włączyła się do chóralnych i solowych śpiewów piosenek do czego przydał się wydany przez Klub Seniora „Śpiewnik biesiadny”. Wszyscy obecni poczęstowani zostali przez solenizantów sałatkami, wędlinami i wyrobami cukierniczymi. W tym przypadku słowa szacunku należą się małżeństwu Danucie i Jerzemu Jamrozom, którzy z tej okazji obniżyli ceny ciasta.

Nasza koleżanka Danuta Tercjak dla upamiętnienia spotkania integracyjnego oraz podkreślenia rozpoczynającej się przerwy wakacyjnej w działalności Koła, przygotowała i zadeklamowała specjalnie napisany wiersz pt. Życzenia dla Klubowiczów:

*Śpiewamy tak w piosence: „...jak potok płynie czas..”,
dopiero była zima, już lato wita nas,
więc by czas ten spędzić miło,
do klubu się przychodziło.*

*Zawsze się coś dowiedziało,
z edukacji skorzystało,
coś się zjadło i wypilo,
nawet się też potańczyło.*

*Bo nie chodzi przecież o to,
żeby tylko żyć robotą lub w depresję jakąś wpadać,
trzeba pośmiać się, pogadać.*

*Krótką przerwę teraz mamy,
we wrześniu się spotkamy,
a że szybko mija czas,
życzymy sobie wszyscy wraz:*

*BYŚMY Z LATA SKORZYSTALI,
W DOBREJ FORMIE SIĘ SPOTKALI.*

Zamieszczamy też fotografię z uroczystego spotkania imieninowego w Kole/Klubie Seniora.

Następnego dnia (25.06.br) Zarząd Koła/Klubu Seniora zorganizował całonocną wycieczkę do Ojcowa i Pieskowej Skály, pokrywając w całości koszty przewozu naszych seniorów oraz obiadu dla 20 wy-



ciechów. Bogaty program wycieczki turystycznej obejmowało zwiedzanie Groty Łokietka, przejście Bramą Krakowską do źródła miłości, oglądanie kapliczki na wodzie, spacer do parku, którego zwieńczeniem było zwiedzanie Muzeum Przyrodniczego im. prof. Władysława Szafera. Przez całą trasę wycieczkową przewodnik opowiadał legendy, mity historyczne związane z wymienionymi miejscami pokonywanej trasy. Zwracał uwagę na zjawiska przyrodnicze szczególne dla tego terenu (krasowe), żyjącą tutaj zwierzynę leśną oraz rosnącą florę. Legenda o Grocie Łokietka, która jakoby stanowiła schronienie króla przed ścigającymi go wojskami króla czeskiego Wacława II (wiera w nią żyje do dziś) pokazuje skuteczność naszego króla. Ponieważ wejście do groty zasłaniała pajęczyna króla Łokietka spuszczone do jaskini z Chełmowej Góry po linie nie naruszając pajęczyny, co zmyliło wroga, który odstąpił od dalszych poszukiwań i w ten sposób król został uratowany.

W Muzeum Przyrodniczym duże wrażenie na naszych seniorach zrobił wyświetlony film (trójwymiarowy) oraz wizualizacja wnętrza odtwarzające okoliczną geologię terenu, florę i faunę. Zastosowana elektronika i nagłośnione wyjaśnienia lektora (Krystyna Czubówna) pozwalały na niepowtarzalne przeżycia oraz utrwalenie wiedzy przyrodniczej. Dalszym etapem trasy było przejście w stronę zamku (ruiny) Kazimierzowskiego, kaplicy na wodzie oraz do źródła św. Jana (trzeba było się obmyć, bo woda podobno czyni cuda). Tu ciekawa była opowieść o powstaniu kapliczki na wodzie, którą mieszkańcy wybudowali w 1901 roku sprytnie obchodząc zakaz cara Mikołaja II - budowania obiektów sakralnych na ziemi ojcowskiej. Dopuszczalny etap ojcowski zakończony został posiłkiem/obiadem w restauracji „Zazamcze”.

Posileni mogliśmy kontynuować zwiedzanie muzeum w Pieskowej Skale, gdzie dowiedziono nas bu-

sikiem. Legenda mówi, że w baszcie dawniej zwaną Dorotki głodową śmierć poniosła córka Tęczyńskich, która za karę została tamże wrzucona i miała ponieść śmierć głodową. Jednak ulubiony jej piesek wspinał się na górę skały o donosił jej potrawy, umożliwiając jej przetrwanie. Stąd właśnie nazwa skały.



Muzeum, które jest filią Zamku Wawelskiego, jest wyposażone w ekspozycje od gotyku, renesansu, baroku uwidocznione w rzeźbach np. Matki Boskiej i Jezusa, meblach, obrazach. Podziwialiśmy gobeliny, porcelanę i monety - znaleziska z okolic Zamku i terenu Ojcowa. Kończąc naszą wędrowkę mogliśmy podziwiać Maczugę Herkulesa, a ostatni spacer wzdłuż zachowanych stawów dobrze nam zrobił. Nazwa Maczugi wzięła się stąd, że czarnoksiężnik Twarowski ratując się przed diabłem i piekłem zadał mu zgodnie z cyrografem m.in. zadanie przeniesienie skały z innego miejsca do doliny Prądnika i osadzenie jej cieńszym końcem w dół. Efekt pracy diabła mogliśmy właśnie podziwiać. Tak oto spędziliśmy cały dzień: wyjazd z Bieżanowa zamówionym busikiem o godz. 8'00, a powrót o godz. 18'00 i chyba nikt nie żałował. Pogoda także dopisała. Podziękowania należą się Zarządowi Koła/Klubu Seniora za udane i nie obciążające emerytów i rencistów koszty przedsięwzięcia. Poniżej przedstawiamy fotografię z wycieczki do Ojcowa i Pieskowej Skały, na której powinniśmy się wszyscy rozpoznać.



Za sprawą Domu Kultury w Dworze Czaczków uczestniczyliśmy w stałych programach kulturalnych: spotkanie ze znaną dziennikarką Bogną Wernichowską nt. „Galicyjskie chrzciny, śluby i pogrzeby” (10.06), warsztaty psychologiczne pt. „Wpływ stresu na funkcjonowanie układu krążenia. Radzenie sobie ze stresem” prowadzone przez Violetę Marcinkiewicz-Gańczowską, cieszące się tradycyjnie dużym zainteresowaniem (liczny nasz udział) - 17.06.2010 roku. Cały czas kontynuowane były także zajęcia z gimnastyki, którą prowadzi pani Wioletta Dudek oraz kurs komputerowy pod kierunkiem pana Ryszarda Rybki.

W lipcu 2010 roku nasze Koło/Klub Seniora kontynuowało aktywne formy zajęciowe i w dniu 26 lipca aż 27 naszych seniorów uczestniczyło w wycieczce do Zabytkowej Kopalni Soli w Wieliczce oraz zwiedzało Muzeum Żupne obok Kopalni. Wydatki z tym związane (bilety wstępu oraz obsługa przewodnika) pokrył w całości Zarząd Koła, za co należy mu się uznanie. Wybrane turystycznie miejsce jest atrakcją o skali międzynarodowej, dość powiedzieć, że oprócz naszej grupy byliśmy świadkami wycieczek Koreańczyków, Francuzów oraz rodaków z innych stron Polski. Kroniki wspominają o Magnum Sal w 1123 roku, a dynamiczny rozwój górnictwa solnego na tym terenie notowany jest od XIII w. Warto podkreślić, że w ówczesnych czasach o bogactwie żup solnych świadczyły dochody państwa z tego tytułu, stanowiące 30 % budżetu kraju. Dawało to możliwość sfinansowania budowy zamku wawelskiego w swojej nieprzemijającej wartości.



Oprowadzający nas przewodnik podkreślił, że nieczynne części kopalni już od XVIII w. stały się obiektami turystycznymi. Atrakcją zwiedzanej trasy turystycznej były chodniki, słone jeziora, komory w których znajduje się wiele wykutych w soli rzeźb oraz Muzeum Żup Krakowskich będące jedynym na świecie podziemnym obiektem. Zaprezentowano w nim i mogliśmy oglądać zespół narzędzi górniczych i urządzeń transportowych poczynając od średniowiecza do czasów bardziej nam bliskich. W kaplicy św. Kingi wykutej w

bryle solnej można było zobaczyć wiele atrakcyjnych rzeźb wykonanych przez miejscowych rzeźbiarzy Markowskich i pana Wyrodka. W tejże sali (Grocie Kryształowej) zrobiliśmy sobie wspólne zdjęcie, które zamieszczamy poniżej. Dotarliśmy schodząc do poziomu III (głębokość 135 m) podziwiając po drodze komory Staszica, Warszawa i Wisła, a następnie windą wyjechaliśmy na powierzchnię pod ścisłą kontrolą wielickich górników.

To jeszcze nie koniec naszej eskapady, bo kolejnym punktem programu było zwiedzanie Muzeum Żupnego w którym zgromadzone są eksponaty / wykopiska a okolic Wieliczki, monety, narzędzia, gobeliny i makiety ilustrujące całe okolice. Bardzo okazałe prezentowała się sala gotycka, w której odbywają się liczne uroczystości koncerty, czy nawet śluby. Ściany jej upiększają portrety Żupników - władców Wieliczki, którzy przyczynili się do rozwoju bogactwa na tym terenie. Również w tym m miejscu zrobiliśmy sobie pamiątkowe zdjęcie, znajdujące się poniżej.



Nasza koleżanka Lodzia Tam upamiętniła wycieczkę wierszem pt. Wycieczka do Wieliczki:

*Chciałabym opisać w paru słowach,
Wycieczkę do Kopalni Soli naszego Koła z Bieżanowa.
Pojechaliśmy zobaczyć cud nad cudami,
Zabytek klasy zerowej pod ziemią schowany.
Nie da się ująć słowami tego co ludzie przez lata tam zrobili,
Ile trudu, pracy i serca w tej kopalni zostawili.
Każdy powinien zobaczyć te rzeźby z soli zrobione,
Przez ludzkie ręce wykute, dla nas pod ziemią pozostawione.
Te komnaty solne i słone jeziora,
Chodniki długie, kręte i figury święte.
Kaplicę św. Kingi, płaskorzeźby na ścianach,
Rzeźby w niszach zachowane, ściany w półmroku lśniące jak
zaczarowane.
Do zwiedzania muzeum żup solnych była chętna cała nasza
gromada,
A przewodnik ciekawie o dawnych czasach opowiadał.
Kiedy będzie następna wycieczka wszyscy się pytali,
Bo chętnie w tak zgranej grupie zabytki byśmy poznawali.*

W pierwszym wakacyjnym miesiącu lipcu br. rozpoczęliśmy zajęcia z cyklu Wakacyjna JOGA, raz w tygodniu, podnoszące sprawność ruchową seniorów. Potwierdzają to poniższe fotografie.



Na uwagę zasługuje też i to, że część naszych klubowiczów zgłosiła się na 30-tą pieszą pielgrzymkę do Częstochowy w dniach od 06 - 11.08.2010 roku. Będzie co opowiadać w rodzinach i w naszym Klubie Seniora.

Równocześnie chcemy zaawizować, że trwają przygotowania do następnej, trzeciej już wycieczki w tym roku pn. Śladami Jana Pawła II (Łagiewniki, Kalwaria Zebrzydowska, Wadowice), która ma odbyć się 6 września 2010 roku. Ponieważ wynajmiemy większy autobus przewidujemy możliwość wzięcia udziału w wycieczce także osób nie będących członkami Koła/ Klubu Seniora. Wrażeniami z wycieczki podzielimy się w następnym numerze „Płomienia”.

Klub Seniora zaprasza też na stronę internetową:

www.dworzczeczow.pl

Kraków, 29.07.2010 r.

**Zarząd Koła Emerytów, Rencistów i Inwalidów
w Krakowie Bieżanowie Starym
Oprac. Andrzej Wąsik**



SRK

BERLIN ZDOBYTY ...

Stało się już zwyczajem, że Stowarzyszenie Rodzin Katolickich, przy naszej parafii na zakończenie wakacji organizuje wyjazd do jednej z europejskich stolic. W ubiegłym roku pielgrzymowaliśmy do Wilna, w tym roku zaś przyszła kolej na Berlin.

„Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje ...” mówi stare polskie przysłowie. Faktycznie trzeba było 27 sierpnia wstać bardzo wcześnie, aby już o godz. 6.00 wyruszyć autostradą do Wrocławia. Dzięki temu już od południa mogliśmy spacerować ulicami miasta, podziwiać piękny ratusz oraz Uniwersytet Poznański. Szczególnym jednak momentem dnia było oglądanie słynnej Panoramy Racławickiej.



Po przyjeździe do Wrocławia.



Na jednej z uliczek.



Słynny Most Tumski (most zakochanych).



Fragment „Panoramy Racławickiej”.



Po obejrzeniu wystawy (ostatni punkt programu we Wrocławiu) ...

Drugi dzień to Poczdam i Berlin. Poczdam (można powiedzieć) - miasto koszar, miasto wielości kultur i Fryderyka II.



Przed Cecilienhof (Pałacem Cecylii), gdzie po II wojnie światowej odbyła się słynna Konferencja Poczdamska.



Przed wejściem do ogrodów pałacowych Wilhelma II.



... w ogrodach.

W samym zaś Berlinie - stolicy Niemiec - zwiedzanie (ze względu na duże odległości) rozpoczęliśmy od przejazdu autokarem po dawnym Berlinie Zachodnim. Później dopiero (już pieszo) oglądaliśmy miejsca, gdzie przebiegał słynny Mur Berliński.

Zwiedziliśmy też: Aleksanderplatz (główny plac dawnego Berlina), Unter den Linden (najbardziej znaną aleję w mieście), Bramę Brandenburską i Reichstag (siedzibę niemieckiego parlamentu - zarówno jego część historyczna jak i współczesna). Z zabytków sakralnych wymienić trzeba katolicki kościół Św. Jadwigi oraz ewangelicką katedrę (Berliner Dom).



Przed budynkiem Raistagu.



Rozpoczynamy Lange Nacht der Museen, czyli „Noc Muzeów”.

Wieczorem, a właściwie już w nocy skorzystaliśmy z tzw. „Nocy Muzeów” i pełni wrażeń udaliśmy się w drogę powrotną do Krakowa.

Uczestnik wycieczki - Ks. Grzegorz.



NASZE SZKOŁY

FESTYN RODZINNY W SP 111

Tradycyjnie z okazji Dnia Matki i Dnia Dziecka całe rodziny bawiły się na festynie zorganizowanym 12 czerwca na terenach zielonych przy Szkole Podstawowej nr 111.



Nie tylko rodzice uczniów tej szkoły – współorganizatorzy festynu – ale również licznie przybyli mieszkańcy Biezanowa, nagradzali gromkimi oklaskami dzieci prezentujące umiejętności taneczne, muzyczne, wokalne i teatralne.



Uczestnicy zawodów sportowych otrzymali – dzięki sponsorom – drobne upominki.

Wszyscy włączyli się w organizację kiermaszu i loterii na cele szkolne. Dużo emocji dostarczyło losowanie nagrody głównej - mp4 (dziękujemy sponsorowi).

Nie zabrakło pysznych potraw, ciast, napojów i lodów przygotowanych przez troskliwe mamy. Powodzeniem cieszyły się wystawy prac uczniów, robotów z klocków lego czy możliwość wczucia się w rolę kie-



rowcy radiowozu policyjnego. Z aplauzem przyjęty został pokaz sprawności fizycznej uczniów szkoły uprawiających judo.

Pogoda dopisała, wszyscy świetnie się bawili i z zapałem zaczęli planować spotkanie za rok.



Takie imprezy dają możliwość wspaniałej zabawy oraz ciekawego spędzenia wolnego czasu przez mieszkańców Biezanowa. Pozwalają na wzajemne, lepsze poznanie się w nieformalnej atmosferze i doskonale integrują środowisko szkolne.

PIERWSZE UCZNIOWSKIE DOŚWIADCZENIA DROGĄ DO WIEDZY



W Szkole Podstawowej nr 111 realizowany jest projekt „Pierwsze uczniowskie doświadczenia drogą do wiedzy” współfinansowany przez Unię Europejską.

Dzieci dostały szansę lepszego startu szkolnego poprzez możliwość rozwijania swojego potencjału intelektualnego. Działały we wszystkich dziedzinach swojej aktywności, a szczególnie artystycznej, matematyczno-przyrodniczej, ruchowej, językowej (obejmującej naukę języka obcego), społecznej oraz komunikacyjno-informacyjnej.

Nad projektem czuwa MEN oraz pracownicy Instytutu Pedagogiki UJ. Zaangażowani w projekt nauczyciele wiązali z nim duże nadzieje zwłaszcza, że była to pierwsza tego rodzaju inicjatywa skierowana do najmłodszych uczniów. Po dwóch jego realizacji można stwierdzić, że uczniowie biorący udział w projekcie wzbogacili swoje słownictwo, chętniej tworzą opowiadania, krótkie dialogi do scenek. Sprawniej manipulują przedmiotami, poprawili swoją koordynację ruchową. Stali się bardziej konkretni i dociekliwi,



chętniej badają i zdobywają informacje. Potrafią rozwiązywać proste problemy. Stali się bardziej twórczy i pomysłowi. Poznali lepiej niektóre zjawiska przyrodnicze, zainteresowali się ekologią. Zaczęli łączyć muzykę z emocjami i własnym nastrojem. Doskonali poczucie rytmu. Uczyli się zmieniać w muzykę to co robią. Udoskonali umiejętność pracy w grupie. Stali się komunikatywni i asertywni w razie potrzeby. Poznali swoje mocne i słabe strony.

Najbardziej efektywne okazało się uczestnictwo w Projekcie uczniów, którzy mieli trudność w nauce i kłopoty ze znalezieniem miejsca w grupie. Zajęcia pokazały im inną stronę nauki i otworzyły na grupę, a grupę na nich. Wśród uczniów dominował profil inteligencji wizualno-przestrzennej, w czasie zajęć rozwinęły się profile: matematyczno-logiczny, przyrodniczy i muzyczny. Każdy uczeń podejmował zadania wpływające na rozwój wszystkich inteligencji. Program będzie kontynuowany w przyszłym roku.

Wioletta Burdek
wychowawczyni klasy pierwszej w SP 111

OBÓZ SIATKARSKI OCZAMI „MISTRZA”

„Różnica między mistrzem a uczniem jest tylko jedna: pierwszy boi się odrobinę mniej niż drugi”.

(P. Coelho)

Zamieściłam ten cytat tylko dlatego, że początkowo mylnie go odczytałam. Bardzo pasował, do opisu uczuć, jakie towarzyszyły mi na długo przed rozpoczęciem obozu i przez kilka pierwszych dni jego trwania. Jednak gdy zaczęłam ten cytat przepisywać, dostrzegłam, że mówi on o większym odczuwaniu strachu przez mistrza, niż przez ucznia. W naszym przypadku „mistrzami” byli trenerzy i wychowawcy obozowi. W związku z tym, jeśli mam być szczerą, to kompletnie się z nim nie zgadzam, a już na pewno nie identyfikuję go z tym, co działo się na naszym pierw-

szym siatkarskim obozie letnim.

Nie pamiętam, żeby jakkolwiek młody zawodnik czy zawodniczka, podszedł do mnie na kilka dni przed wyjazdem, ze strachem w oczach lub zadał pytanie, które mogłoby świadczyć o tym, że czegoś się obawia. No dobrze, pamiętam jedną czy dwie sytuacje. Problem był poważny, i brzmiał: „A z kim ja będę w pokoju? A czy nie dałoby się zrobić tak, żebyśmy byli razem? itp. Oczywiście staram się nie lekceważyć problemów takiej rangi, więc po głębszym zastanowieniu, kłopoty udało się rozwiązać tak, aby wszyscy byli zadowoleni.

Więcej trudnych pytań zwyczajnie nie umiem sobie przypomnieć, przepraszam jeśli o czymś zapomniałam. Mam nadzieję, że dzieci mi to wybaczą.

Jeśli natomiast miałabym opowiedzieć o niepokojach od strony „mistrza”, to bardziej przestraszonego i pozbawionego pewności siebie „wodza” niż ja na oczy nie widziałam. To był mój pierwszy obóz, na który nie pojechałam jako zawodniczka, ale organizator i trener. Oczywiście miałam wsparcie z różnych stron i za to serdecznie dziękuję, szczególnie tym, którzy przyczynili się do tego, że obóz w ogóle się odbył, a także i tym, którzy wspierali mnie podczas jego trwania w trudnych chwilach, dodawali otuchy i dzielili się swoim doświadczeniem. W przypadkach „nadzwyczajnych” doświadczenie starszych kolegów „po fachu” okazało się bardzo przydatne, a czasem nawet zbawienne.

Mimo wszystkich lęków związanych z organizacją, oraz strachu o to czy ja te dzieci czegoś nauczę, obóz rozpoczął i zakończył się planowo, a jego przebieg prawie pokrył się z założeniami, które zostały wstępnie ustalone przed rozpoczęciem.

Dojechalismy cali i zdrowi, ogromnie podekscytowani. Ośrodek, w którym mieszkaliśmy całkowicie spełnił nasze oczekiwania. Pogoda również nam dopisała. Była taka, ją sobie wymarzyliśmy. Już na początku podróży jedna rzecz, dzieciom się nie spodobała - pan kierowca nie posiadał żadnych filmów na DVD i musieliśmy na dwie godziny zrezygnować z patrzenia w telewizor. No cóż, nie ukrywam, że wychowawcy byli raczej zadowoleni z takiego obrotu sprawy. W końcu wakacje to czas relaksu, nawiązywania nowych znajomości, a do tego potrzebna jest rozmowa. W związku z tym, pomiędzy pytaniami: „Proszę Pani, a daleko jeszcze?” oraz tymi, które następowały tuż po nich: „To daleko jeszcze czy nie?”, w autokarze słychać było głośnie rozmowy oraz szczere wybuchy

radości. W powietrzu, oprócz klimatyzacji, czuć było zapach długiego wyczekiwanych i upragnionych wakacji.

Po zakwaterowaniu się w naszym uroczym pensjonacie „Gazda”, przyszedł czas na pierwszy posiłek. I tu także zaskoczono nas bardzo miło, gdyż panie kucharki okazały się prawdziwymi mistrzyniami w swoim fachu.

Trudno było odejść od stołu, tym bardziej, że o dokładkę wystarczyło tylko poprosić. Nie wierzę, że ktokolwiek z „obozowiczów” wrócił do domu z tą samą wagą. Ja przytyłam przynajmniej 3 kg i o dziwo wcale nie żałuję, bo smaku pierogów z pierwszymi, świeżo zebranymi jagodami nie mogę zapomnieć do tej chwili. Nic jednak nie trwa wiecznie, a żołądek też ma swoje limity, których nie da się przekroczyć, nawet gdyby bardzo się chciało.

Tak więc po posiłku i odrobinie czasu na rozpakowanie się w pokojach, wyszliśmy na spacer po okolicy. Podobnie jak pierogi z jagodami, okolica okazała się dokładnie taka, jaka być powinna. Soczyście ubarwiona, przepiękna świeżym góskim powietrzem, porośnięta gęstym, żywo-zielonym lasem. Podczas marszu nad naszymi głowami rozpościerało się błękitne niebo i kilka białych pierzastych chmur. Cała ta otoczka nadawała baśniowego klimatu, dokładnie takiego, o jakim każdy z nas czytał kiedyś w kolorowych książeczkach dla dzieci. Ku mojemu i Pani Magdy zdziwieniu, nikt nie marudził, że maszerowaliśmy wciąż pod górę w pełnym słońcu, i że do najbliższego sklepu z lodami



był całkiem spory kawałek drogi.

To wszystko nie miałooby takiego uroku, gdyby nie górski potok, w którym już pierwszego dnia musieliśmy zamoczyć na krótką chwilę chociaż kawałek stopy. No niech będzie, niektórzy zamoczyli nawet więcej niż stopę, ale to naprawdę był zupełny przypadek. Nie rozumiem tylko jednego, dlaczego zamoczenie „tyłka” w lodowatej wodzie przynosi tak wielką radość i to nie tylko temu, który go umoczył, ale i temu, co stoi z boku i tylko się przygląda? W każdym razie powodów do płaczu ani zmartwień nie było, gdyż słońce to najlepsza i najszybsza suszarka, jakiej żaden naukowiec, sam by nie wymyślił. Wysłuszeni i szczęśliwi wróciliśmy do ośrodka zając się pysznymi lodami.

Pierwsza noc, była dla niektórych bardzo trudna. Powszechnie wiadomo, że są tacy, co nie-łatwo zasypiają w nowym miejscu. Czasem muszą się porządnie wybiegać, żeby móc spokojnie zasnąć. Nierzadko pomaga też liczenie baranów – i takich w Ochothnicy Górnej nie brakowało. W każdym razie, po kilku dniach, każdy już wiedział co pomaga mu zasnąć i taką metodę stosował.

Na obóz do Ochothnicy przyjechalismy nie tylko po to, żeby po-



dziwiać piękne widoki, ale także po to, aby ciężko pracować nad elementami techniki i taktyki siatkarskiej. W związku z tym już drugiego dnia trenerzy ustalili grupy treningowe i godziny zajęć. Codzienna „harówka” na sali z dnia na dzień przynosiła widoczne rezultaty. Zawodnicy z treningu na trening robili coraz to większe postępy. Można było je zweryfikować każdego wieczoru na turniejach organizowanych na świeżym powietrzu. Mieliśmy do dyspozycji przepiękny, niedawno otwarty kompleks sportowo-rekreacyjny „Orlik 2012”. Oprócz ogromnego boiska do piłki nożnej, na którym nasze siatkarki i siatkarze odkrywali swoje talenty piłkarskie, mieliśmy także do dyspozycji dwa boiska do piłki siatkowej. Jedno pokryte tartanem, a drugie, cieszące się większym zainteresowaniem, pokryte piaskiem. Niektórzy z naszych zawodników mieli okazję po raz pierwszy zagrać w siatkówkę plażową i przekonać się, że nie jest to łatwa sprawa.

Nie tylko siatkówka plażowa była dla nas nowością. Turnieje, które rozgrywaliśmy na obu boiskach, odbywały się z nowymi przeciwnikami. Blisko naszego ośrodka mieszkała bowiem 12 osobowa drużyna junierek Pogoni Proszowice, z którą mieliśmy okazję rywalizować. Okazało się, że lepszy przeciwnik, to najlepszy nauczyciel dla młodych zawodników. Chęć dorównania lepszym stała się motorem napędowym do szlifowania umiejętności naszych

młodych zawodników „UKS-u 111”. Pogon jednak okazała się naszym przeciwnikiem tylko w turniejach, ponieważ między dziewczętami z Proszowic a „obozowiczami” z UKS-u szybko nawiązały się szczere przyjaźnie. Niektórzy rozstawali się tylko wtedy, kiedy treningi odbywały się w różnych godzinach. Czasami jednak i treningi odbywały się w składach mieszanych, gdyż wraz z trenerami uznaliśmy, że będzie to dobra szkoła zarówno dla jednej jak i drugiej drużyny. Dzięki temu, że na treningu pojawiali się nowi zawodnicy, widać było większą mobilizację i zaangażowanie, co przekładało się przede wszystkim na lepszą grę.

Treningi odbywały się codziennie, według ustalonego planu, ale oprócz zajęć sportowych, staraliśmy się także dużo spacerować. W trzecim dniu naszego obozu wybraliśmy się także dużo spacerować. W trzecim dniu naszego obozu wybraliśmy się na niewielką górę „Studzionki”. Trasa momentami była bardzo trudna, ale coraz to piękniejsze widoki zachęcały do coraz większego wysiłku i, mimo zmęczenia, do pokonania zaplanowanej trasy.

Ciekawą formą aktywności dla naszych zawodników, okazał się codzienny rozruch w formie aerobiku. Mimo wczesnej pory cała grupa punktualnie stawiała się dzień w dzień na zielonym trawniku przed ośrodkiem, by przy dynamicznej muzyce uczyć się nowych kroków układu tanecznego. W ostatnim dniu, prawie wszyscy potrafili odtworzyć kroki, których nauczyła nas dzielna instruktorka Ania.

Pod koniec naszego pobytu w Ochotnicy mieliśmy także miłą niespodziankę. Odwiedziła nas bowiem Pani Marta Haładyn - rozgrywająca w zespole MKS-u Dąbrowa Górnicza. Spotkanie to było bardzo ciekawe, a dzieci zadawały niezli-

czoną ilość pytań odnośnie przebiegu jej kariery i nie tylko. Chciały wiedzieć dosłownie wszystko. Padło na przykład pytanie o plany związane z założeniem rodziny. Marta roześmiała się tylko i powiedziała, że jeszcze musi się nad tym zastanowić. Jej reakcja spowodowana była być może obecnością narzeczonego, który także jest siatkarzem. Po spotkaniu, można było otrzymać autograf i zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie z naszą siatkarską parą. Tego wieczoru, czystość w pokojach sprawdzała sama Marta i jej narzeczony Arek. Oboje byli bardzo wyrozumiali w przyznawaniu punktacji, gdyż sami pamiętali czasy swoich pierwszych obozów.

Ostatniego wieczoru, odbył się siatkarski chrzest dla naszych kandydatów na sportowców. Były występy poszczególnych grup, skecze, piosenki autorstwa dzieci, a także wierszyki. Aby zostać pasowanym na siatkarza bądź siatkarkę, trzeba było przejść test sprawności fizycznej, odpowiedzieć na pytania dotyczące piłki siatkowej, oraz skosztować napoju, przygotowanego specjalnie przez starsze dziewczęta z Pogoni. Napój okazał się dla niektórych bardzo smaczny, gdyż prosili o dodatkowe porcje. Po wygłoszeniu słów przysięgi następowało uroczyste pasowanie: najpierw antenką a następnie góralską ciupagą. Po tym emocjonującym wieczorze wszyscy położyliśmy się spać, by następnego ranka spakować walizki i wrócić do krakowskiej rzeczywistości.

Pożegnaniom i podziękowaniom nie było końca. Pojawiły się także łzy, świadczące o tym, że przyjaźnie zawarte na obozie były naprawdę szczere i być może potrwają dłużej. Jeszcze tylko wymiana telefonów, adresów i powrót do rodzin... smutny, ale i szczęśliwy, bo obóz naprawdę był udany. Na pewno to nie był nasz ostatni obóz w Ochotnicy Górnej, mamy nadzieję na kolejny i to już podczas ferii zimowych.

Karolina Surma
nauczyciel w SP 111



NADESŁANE DO REDAKCJI

ALBUM RODZINNY ...

ZDJĘCIE.

„Proszę zatem rozejrzeć się raz jeszcze, dopóki wciąż ma naturalne rozmiary. Proszę spojrzeć na nie z czułością, na jaką każdego stać, bo patrzą Państwo na swoją przeszłość”.

[J. Brodsky]

Leżą przede mną zdjęcia; czarno-białe, inne w kolorze sepia, nieostre... zdjęcia moich krewnych, moich przodków.

Śmieszne fryzury dziwne staroświeckie stroje, na nieistniejących tłach. Upozowani sztucznie lub dla odmiany „beztrosko uśmiechnięci” w swym „tu” i „teraz”.

Dziś patrzę na NICH z czułością, bo kiedyś w czasach egocentrycznej młodości, wpatrzanej w siebie, nie przychodziło mi do głowy, że ludzie są bytami skończonymi. Co prawda równolegle do mojego świata ludzie się starzeli, ba, nawet umierali, ale ich los był ode mnie odległy o sto milionów lat świetlnych. W młodości premierą jest każdy dzień. Na „klapę” trzeba jeszcze poczekać. A młodość nie lubi czekać. Gna, pędzi, często na oślep bez oglądania się na innych.

Żał mi, że WAS wszystkich nie zapytałam o marzenia, ukryte pragnienia, żal... że nie miałam CZASU...

„OBCIACH”

- czyli ulica Cmentarna.

W czasach mojego dzieciństwa dom moich dziadków stał przy ulicy Cmentarnej. Czy była to nazwa zwyczajowa czy administracyjna, tego nie wiem. Bieżanów był wsią, jeszcze nie należał do Krakowa. Skąd nazwa? Ponoć przez naszą ulicę była najkrótsza droga od kościoła na cmentarz. Oglądałam więc pogrzeby Ceremoniał był następujący: najpierw jechał oszklony karawan, z trumną w środku, ciągnięty przez parę koni przybranych na tę uroczystość stosownie /na głowie miały czarne czapaki, szły bardzo wolno i dostojnie/. Za karawanem szedł ksiądz, ministranci, rodzina... Ludzie umierali zawsze, więc pogrzeby odbywały się często. Nic dziwnego, że mają cztery lata zapytałam mamę: *Kiedy umrę, żyję już tak długo.*

Kiedy zostałam nastolatką, nazwa ulica Cmentarna, zaczęła mi przeszkadzać, cóż, mówią językiem dzisiejszej młodzieży: „nazwa obciachowa”. Jak podać chłopakowi taki adres: Bieżanów, ulica Cmentarna 39 – po prostu „śmierć miłości”.

Kompletna antologia dramatu! Przyznaję to był mój kompleks. Doszłam do wniosku, że skoro ulica nazwana jest zwyczajowo to można się od tej nazwy odzwyczaić. Tak narodziła się ulica Uroczą. Była uroczą: małe domki, ogródki pełne kwiatów, spokojni ludzie... Kartki, listy zaczęły przychodzić do mnie na nowy adres, a do rodziców na stary.

Dziś ulica Uroczą – Cmentarna nosi imię i nazwisko lotnika Jana Korepty i nadal jest uroczą.

SUKIENKA.

(Dedykowane babci Katarzynie Jędrzejczyk)

Ma pewnie ze 100 lat albo więcej. Należała do mojej babci. Jakie to dziwne, nigdy tak naprawdę nie uwierzyłam, że była młoda; młodość nie wierzy w realność starości. Zawsze wydawała mi się stara. Drobną, szczupłą kobietą, na głowie warkoczek siwych włosów upiętych w koczek, różaniec spletający dłonie, ręce kościste pokryte wątrobowymi plamami... Tylko oczy były w niej młode, choć tyle widziały: narodziny dzieci, ich śmierć, wojny, wesela i pogrzeby, chrzciny i rodzinne tragedie...

Sukienka jest uszyta z jedwabnej żorżety, w kolorze sepia, wypłowiła, o zapachu? no właśnie, jaki to zapach? Zapach nieuchwytnych perfum, wilgoci starych szaf, potu, trudów macierzyństwa... Ta sukienka ma staroświeckie zatrzaski, które jak pieczęta autentyczności podkreślają, że należy do czasu, w który nigdy nie wierzyłam... Ta sukienka ciągle wisi w mojej szafie, od dawna w niej nie chodzę, ale nie oddam jej.

W dni, kiedy szczególnie ciężko przychodzi mi utracona wiara w realność świata za oknem, wtulam twarz w stuletnią sukienkę babci i szepczę:

Nie wyrzucę cię, jesteś moim dowodem na istnienie CZASU”.

Danuta Chrobak – Kadłubicka



Z ŻYCIA PARAFII

W naszej wspólnocie parafialnej powitaliśmy (chrzty):

13.06.2010 – Marta Madej
 13.06.2010 – Iga Maria Marcinkowska
 13.06.2010 – Michał Jan Mizera
 13.06.2010 – Karol Łukasz Przybek
 13.06.2010 – Mikołaj Michał Sikora
 13.06.2010 – Dominik Kacper Sitek
 13.06.2010 – Filip Mateusz Sitek
 13.06.2010 – Dominik Piotr Szyszkowicz
 13.06.2010 – Antoni Michał Żabicki
 03.07.2010 – Michał Paweł Mazurek
 10.07.2010 – Wiktoria Solecka
 11.07.2010 – Patryk Michał Borejczuk
 11.07.2010 – Aleksandra Monika Surówka
 25.07.2010 – Michał Stanisław Szymański
 01.08.2010 – Zbigniew Krzysztof Madej
 01.08.2010 – Rafał Wojciech Milik
 01.08.2010 – Maksymilian Rząsa
 07.08.2010 – Oskar Marcin Piechówka
 08.08.2010 – Karolina Litwin
 08.08.2010 – Lilianna Krystyna Mańczyk
 08.08.2010 – Gabriela Krystyna Musiał
 08.08.2010 – Katarzyna Marta Niedojadło
 08.08.2010 – Maciej Karol Szędzielorz
 08.08.2010 – Amelia Julia Wawro
 15.08.2010 – Marcelina Kinga Grząka
 29.08.2010 – Maria Wiktoria Komenda

(w kaplicy na Złocieniu):

11.07.2010 – Jan Franciszek Stolarek

Z naszej rodziny parafialnej do Domu Ojca odeszli (pogrzeby):

31.05.2010 – † Halina Łabuz, 1953
 08.06.2010 – † Genowefa Duda, ur. 1933
 12.06.2010 – † Julia Jaglarz, ur. 1930
 14.06.2010 – † Jan Groblicki, ur. 1925
 18.06.2010 – † Maria Matoga, ur. 1922
 28.06.2010 – † Florian Kraszewski, ur. 1938
 30.06.2010 – † Maria Jodłowska, ur. 1927
 02.07.2010 – † Anna Łapuszek, ur. 1934
 06.07.2010 – † Maria Lenda, ur. 1940
 15.07.2010 – † Henryka Świątek, ur. 1913
 17.07.2010 – † Stanisław Madej, ur. 1947

21.07.2010 – † Tadeusz Szopa, ur. 1950
 21.07.2010 – † Mariusz Pałucki, ur. 1968
 29.07.2010 – † Barbara Sowicka, ur. 1943
 30.07.2010 – † Lucyna Wyka, ur. 1921
 04.08.2010 – † Ludwik Krówka, ur. 1942
 08.08.2010 – † Adela Piotrowicz, ur. 1917
 12.08.2010 – † Karolina Firek, ur. 1921
 14.08.2010 – † Józef Pracuch, ur. 1956
 14.08.2010 – † Czesław Flanek, ur. 1928
 15.08.2010 – † Aleksander Adamczyk, ur. 1933
 20.08.2010 – † Leokadia Leśniak, ur. 1940
 24.08.2010 – † Maria Dziob, ur. 1926
 25.08.2010 – † Edward Witkowski, ur. 1950
 26.08.2010 – † Zygmunt Mazgaj, ur. 1942

Sakrament małżeństwa zawarli

W naszym kościele (śluby):

19.06.2010

Dorota Mucha i Grzegorz Jacek Grochal
 Magdalena Joanna Borowy i Łukasz Jan Perończyk
 Paulina Maria Jewuła i Radosław Jacek Cywa
 Renata Anna Hatałska i Marcin Roman Cieluch

26.06.2010

Katarzyna Agnieszka Wnuk i Grzegorz Janusz Minczewski
 Justyna Sylwia Grochal i Michał Paweł Widurek
 Małgorzata Anna dziedzic i Paweł Zbigniew Hiroń

03.07.2010

Paulina Katarzyna Pyske i Paweł Jan Sikora
 Adrianna Dominika Kruk i Piotr Ryszard Zajac
 Anna Maria Jelonek i Michał Łukasz Krzyształa

10.07.2010

Beata Izabela Wężowicz i Krzysztof Marek Paszczak
 Monika Anita Rapacz i Tomasz Ludwik Sadkiewicz

17.07.2010

Helena Beata Piłat i Marcin Wojciech Kowalczyk

24.07.2010

Natalia Agnieszka Dubiel i Lucjan Tomasz Domagała

31.07.2010

Edyta Ewa Rosiek i Przemysław Grzegorz Kamiński

07.08.2010

Izabela Janina Pracuch i Wojciech Władysław Laskosz
 Agata Patrycja Makowska i Maciej Krzysztof Łętocha

21.08.2010

Anna Maria Kotara i Krzysztof Adam Sojka
 Agnieszka Anna Stasiak i Sylwester Krzysztof Skoczek

28.08.2010

Karolina Anna Tomera i Dominik Pawełek
 Anna Maria Wójtowicz i Jerzy Tadeusz Jaśko
 Jolanta Lucyna Wesołowska i Seweryn Sebastian Lempart

„Płomień” – Pismo do użytku wewnętrznego Parafii Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Krakowie – Bieżanowie. Materiały przysłać można na adres: ks.grzegorz@diecezja-krakow.pl. Nie zwracamy materiałów nie zamówionych, zastrzegamy sobie prawo skracania tekstów i zmiany ich tytułów.

Za treść materiałów nadesłanych, redakcja nie ponosi odpowiedzialności.

Adres Redakcji: 30-898 Kraków, ul. Ks. J. Popiełuszki 35, tel. 658-11-37. Adres e-mail: ks.grzegorz@diecezja-krakow.pl